

Od autora: Znów coś z zagli, bo powstało tego sporo :-)

Mrok wydawał się niemal namacalny. Temperatura ponad trzydzieści stopni dwie godziny po zmroku nie było czymś normalnym. Nieregularna, portowa fala nie ułatwiała Krzyškowi wyczynów gitarowych. Mimo wszystko prawie cała załoga starała się, z różnym skutkiem, śpiewać wspólnie. Lekko zamglony daleki brzeg, widoczny z dziobu, mienił się tysiącami świateł miasteczka. Jak zwykle okupując swoje miejsce za sterami, zauważyłem, że Agnieszka siedzi na nadbudówce i patrzy w dal, nawet nie próbując się przyłączyć do załogi.

Wydało mi się to trochę dziwne. Przez cały dzień wciąż jej było pełno. Choć nie miała kompletnie pojęcia o żaglach, to cokolwiek by się nie działo na pokładzie, była pierwsza do pomocy. Teraz jakby zgasła. Jakby gdzieś odeszła ... przynajmniej duchem.

- Klara – szepnąłem, nachylając się nad kołem sterowym – Wydaje mi się, że coś nie gra z Agnieszką – dodałem. Klara spojrzała jakby mimochodem w stronę dziobu. Wiedziałem, że nie będę musiał jej niczego tłumaczyć. Jak kiedyś ujął jej facet: "... miała w oczach psychologicznego rentgena ...". Zwykle pierwsza wiedziała, że coś nie gra. Przyznam, że czasem się jej po prostu bałem, wiedząc że co bym nie mówił, ona i tak zrozumie więcej niż chciałbym powiedzieć.

Nalała trochę białego chorwackiego wina do szklanki i z drugą własną szklanką w dłoni, jakby od niechcenia, ruszyła w stronę dziobu.

- Mogę się przysiąść? – zagadnęła, jednak nie czekając na odpowiedź, przysiadła na nadbudówce. Agnieszka długo nie odpowiadała, wpatrując się nadal w czarny horyzont.

- Nic mi nie jest – nie odwracając głowy rzuciła bez emocji.

- Proszę – powiedziała Klara, wciągając dłoń z winem w kierunku Agnieszki.

Ta powoli odwróciła głowę w stronę koleżanki. – Nie zrzucałam się w wami na alkohol – stwierdziła, jakby z zawstydeniem.

- Bierz i nie gadaj głupot – wypaliła Klara – Potraktuj to jako prezent ode mnie – rzuciła, z swoim zawodnickim uśmiechem.

- Dziękuję – odparła Agnieszka, biorąc szklankę w dwie dłonie, jakby był to jakiś cenny skarb.

Po chwili milczenia, Klara zagadnęła – Jak ci tam w szuflandii? Pewnie zrobili ci składowisko na górnej koi?

- Spoko – odparła – lubię spać sama a składowisko mi nie przeszkadza. Trochę nawet przypomina mi dawne czasy. – odparła tajemniczo.

- Powiem – dodała Klara – że, trochę ci nawet zazdroszczę. Szczególnie jak współspaczka zaczyna chrapać. – Za święty spokój – zawyrokowała Klara, unosząc szklankę. Szkło, fikuśnie błysnęło na tle świateł miasteczka.

Poranne wyjście odbyło się nadzwyczaj sprawnie, mając na uwadze, że upojny wieczór skończył się niemal nad ranem. Pchało nas połówką piętnaście knotów w kierunku Hvaru. Spojrzałem na komórkę. Nawigacja twierdziła, że jeśli nam nie zdechnie, to wylądujemy na wyspie w marinie koło piętnastej. Byłby to optymalny czas, by jeszcze złapać jakieś miejsce przy kei.

- No ludziska, przyszła pora przykra – zadudnił swym barytonem Łukasz – Czas wyskoczyć z kasy.

Zaczęły się pytania: A po ile? A czy w euro czy w kunach? itd.

- Słuchajcie – wtrąciłem się zza steru – pozbierajcie po tysiąc kuna, bo i tak prawie wszystko będziemy płacić w tej walucie, a koło środy, będziecie wiedzieć ile brakuje i wtedy zrobicie drugą zrzutę.

Chyba się pomysł spodobał, bo Łukasz zaczął przeliczać kolejne tysiące. Gdy już wszyscy dostarczyli gotówkę, Łukasz w żartach rzucił - No i nie zapominajcie, że usługi księgowe nie są tanie, więc myślę, że pięć procent dla mnie będzie uczciwą sumą.

- Ty uważaj – odezwał się na te słowa Adam – żebyś nie miał nosa krzywego o pięć procent. Jesteś nam krewny za wczorajsze napitki, więc zaczynam się zastanawiać, czy to dobry pomysł dawać ci kasę – skwitował rozbawiony. Łukaszowi od razu przeszły pomysły na żarty. Adam, chłop jak kafar, może i żartował, jednak z gośćmi o wyglądzie czołgu na sterydach lepiej nie sprawdzać czy żartują, czy mówią serio.

- Dobra koguciki – odparłem chcąc załagodzić przekomarzania – Może zamiast udowadniać sobie rozmiar swoich cohones, ogarniecie żagle? Ponoć macie kwity, więc zróbcie z tych pięciu węzłów co najmniej sześć.

Nie musiałem dwa razy powtarzać. Chłopaki zaczęli szurać linami za każdym razem sprawdzając czy ich pomysły i ustawienia dały pozytywny rezultat w postaci zwiększenia prędkości. Oczywiście, Agnieszka nie omieszkła im pomagać. Przez ponad pół godziny, cała trójka kręciła korbami. To wybierała to luzowała żagle i przestawiała wózki. Sam się zdziwiłem, że na koniec łódka robiła ponad sześć i pół węzła. Po zakończeniu całej operacji, naszych dwóch samców wojowników stwierdziło, że zasłużyli na małą szklankę chłodnego wina. Zauważyłem, że Łukasz przyniósł trzy szklanki i pierwszą z nich podał Agnieszce.

- Masz. Zasłużyłaś. – stwierdził – A reszta jak chce się napić niech sobie przyniesie. – Dodał z wyższością.

Po niespełna godzinie krzątania, każdy z załogi znalazł sobie dogodne miejsce, wiedząc, że mamy przed sobą dobre cztery a może pięć godzin płynięcia. Agnieszka, swoim zwyczajem, znalazła sobie samotne miejsce na dziobie na pontonie. Nawet ja, włączyny autopilota, zacząłem się mościć przy achtersztagu. Nagle zauważyłem tuż koło nogi Agnieszki rękę wystającą z bulaja, trzymającą książkę. Lekko zaskoczona Agnieszka spojrzała w dół i po krótkiej wymianie zdań, wzięła książkę. Chwilę później rozłożyła się na dnie pontonu i wsiąknęła w lekturę.

Gapiąc się w horyzont, nie zauważyłem szklanki w wyciągniętej dłoni Klary – Masz, tobie też się coś na-

leży – stwierdziła, siadając za drugim kołem.

- Ale ja ... - zacząłem, jednak Klara szybko mi przerwała – Tak, tak wiem. Pół na pół z wodą – odparła z dumą.

Po chwili lekko ściszonego głosem dodała – Nie umiem rozgryźć tej dziewczyny.

- Ty nie umiesz? – Spytałem z sarkazmem – Jak nie trzeba to czytasz w ludziach jak w książce.

- Zwykle tak. Jednak z Agnieszką coś jest nie tak. Nie to, żeby była jakaś dziwna. Wprost przeciwnie. Chętnie we wszystkim pomaga. Pełno jej wszędzie. Jednak jak się do niej zbliżyć to ma się wrażenie, jakby była dzikim zwierzęciem, które nie potrafi lub nie chce ci zaufać.

Pomyślałem, że coś w tym jest. Na początku nie umiałem tego zdefiniować. Jednak ten obraz, który narysowała Klara pasował idealnie. Dzikie zwierzę, które jest ciekawe, ale nie ufa.

Po chwili dodała – Dowiem się o co chodzi – i zwinęła się pod pokład. Wiedziałem doskonale, że nie odpuści do momentu gdy nie rozgryzie tej sytuacji. Klara już tak miała. Gdy nie potrafiła czegoś zrozumieć, długo i cierpliwie pracowała by zrozumieć i wyjaśnić.

- Daj mi to łajzo jedna - wybuczał Adam. – Będziesz godzinę wyjmował ten ponton.

Rzeczywiście, Łukasz już od jakiegoś czasu walczył z pontonem, stwierdziwszy wcześniej, że sobie sam poradzi. Nie chcąc się wtrącać w samcze potyczki, cierpliwie czekałem na zakończenie akcji, obserwując wszystko z nadbudówki. Mieliśmy do zrobienia niewielki skok i czy wypłyniemy pół godziny wcześniej, czy później, nie miała znaczenia. Za to męska duma mogłaby, ucierpieć a przez to i atmosfera na jachcie w najbliższym czasie.

Łukasz, chyba dał za wygraną – Jak jesteś taki gieroj to proszę bardzo – stwierdził, rzucając cumą w kierunku Adama.

Chcąc nieco pomóc, stwierdziłem rzeczowo – Łatwiej będzie w pionie.

- Dam sobie radę – usłyszałem w odpowiedzi. Nie chcąc drażnić chłopaka, podniosłem tylko ręce w geście poddania.

Adam, wykorzystując swą krzepę, uniósł ponton nad relingami i gdy już wszystko wyglądało na sukces, pośliznął się na bulaju. Z uwagi, iż ponton był już po dobrej stronie relingów, gdy ponad stu kilo łupnęło o pokład, obrazek jaki ukazał się naszym oczom, był krótko mówiąc groteskowy. Spod pontonu widać było tylko łydki i stopy Adama a ze środka można było usłyszeć wiąchę niewybrednych przekleństw. Cała załoga ryknęła śmiechem. Nagle zerwała się Agnieszka i zaczęła podnosić ponton, jednocześnie mówiąc – Pomóżcie. On krwawi.

Rzeczywiście, spod pontonu, wyciekała cienka czerwona stróżka.

Skoczyłem jako pierwszy. Po chwili ponton leżał na dziobie a oszołomiony Adam siedział niepewnie na pokładzie, patrząc na swoje przedramię zalane krwią.

- Musiałeś zawadzić o jakąś wszę na relingu – stwierdziłem.
- O co? – spytał niepewnie.
- Wszę – odpowiedziałem – tak się mówi na rozpleciony drut w stalówce.
- Chodź – powiedziałem – pod pokładem mam apteczkę, spróbujemy Cię pocerować.

Gdy razem z Agnieszką pomagaliśmy wstać Adamowi, nieopodal dał się słyszeć głuchy huk. Okazało się, że to nasz drugi kogucik Łukasz, zemdlął na widok krwi. Prowadząc Adama, usłyszałem tylko głos Klary – Spokojnie, zaraz go poleję z wiadra, to wstanie.

Kiedy rozłożyłem wszystkie utensylia i przemyłem ranę, okazało się, że nie wygląda to na zadrapanie. Rozcięcie miało jakieś osiem, dziesięć centymetrów. Może nie było bardzo głębokie, ale wyglądało pa-skudnie.

- Trzeba zszyć – rzeczowo orzekła Agnieszka – Masz sprzęt.
- Coś tu kiedyś było – zamyśliłem się grzebiąc w apteczce.

Widać było, że dziewczyna ma doświadczenie. Fachowo obmyła ranę i przygotowywała opatrunek.

- Chyba się pochwaliłem –pokazując puste opakowanie po zestawie do szycia ran.
- Ok, można inaczej – rzuciła rzeczowo Agnieszka – Masz jakiś klej cyjanowy. No wiesz, kropelka czy coś w tym rodzaju.

Popatrzyłem na nią zdziwiony, ale szybko przypomniałem sobie o cjanopanie leżącym w jaskółce nad nawigacyjnym.

- Proszę – powiedziałem, podając jej małą tubkę kleju.
- Musisz mi pomóc – zażądała – Ściśnij to rozcięcie dwoma rękami a jak oczyszczę i skleję.

Przez chwilę chciałem dodać coś o higienie i podobnych rzeczach, ale dziewczyna mówiła to z takim przekonaniem, że uznałem, iż wie co robi.

Po kilku chwilach rana była sklejona, a Agnieszka fachowo założyła plaster i zawijała przedramię bandażem.

Gdy Adam stwierdził – Teraz muszę tą ranę odkazić od środka – wiedziałem, że wszystko powinno się dobrze ułożyć.

- Mocz to w słonej wodzie – dodała Agnieszka – szybciej się wygoi.

Okazało się, że kasa skończyła się w czwartek i trzeba dorzucić jeszcze po pięćset kuna. Jednak tym razem Łukasz nie ogłosił tego publicznie a jedynie podszedł do każdego i zebrał pieniądze. Gdy wieczorem w najlepsze trwała impreza, zagadnąłem o to Łukasza.

- To był pomysł Adama - odparł – Stwierdził, że nie umie dziękować, ale dołożył za Agnieszkę – po chwili dodał – Klara obwąchała, że dziewczyna nie śmierdzi forszą.

- Powiem Ci – odpowiedziałem - że jestem z was dumny – i stuknąłem się z Łukaszem szklanicą z trunkiem w rudym kolorze.

Tym razem pożegnania trwały chyba kilka razy dłużej niż zwykle. Cała ekipa przez ostatni tydzień jakoś się mocno zintegrowała. Zresztą już dzień wcześniej, rozpoczęło się planowanie kolejnego rejsu w tym samym składzie.

- Zostaw dziewczynę, bo ją rozgnieciesz – rzuciła Klara do Adama, gdy żegnał się z Agnieszką.

- A w życiu – odparł Adam, nadal ściskając Agnieszkę – tak mnie pocerowała, że już widzę, że śladu nie będzie. Ma u mnie dozgonną wdzięczność.

Większość załogi ruszyła z tobołami do wynajętego busa. Ja i Klara mieliśmy wracać autobusem, który odjeżdżał dopiero wieczorem.

- A ty czym wracasz? – zapytała Klara Agnieszkę.

- Sama nie wiem – odparła.

Popatrzyliśmy oboje po sobie zdziwieni.

- Miała też wracać autobusem, ale wczoraj, Krzysiek, ten z tej firmy czarterowej, zaproponował mi rejs szkoleniowy – odparła zawstydzona. – Trochę się jednak boję, że będzie chciał coś w zamian – dodała cicho.

- Za Krzyśka ręczę głową – odparłem bez namysłu.

Znałem gościa doskonale. Poznałem go w różnych, czasem bardzo dziwnych okolicznościach i wiedziałem, że kto jak kto, ale Krzysiek nigdy nie robi żadnego świństwa. Zresztą, przez tą swoją uczciwość i prostolinijność, nieraz miał kłopoty.

- Jak chcesz to mogę z nim pogadać – dodałem.

- Już wystarczająco pogadałeś – odparła – Ktoś przecież musiał mu o mnie poopowiadać, skoro ni stąd ni z owąd zaproponował mi manewrówkę.

Lekko zawstydzony, odpowiedziałem tylko – Mówiłem tylko prawdę. – Jeszcze nie skończyłem, gdy przy trapie pojawił się sam Krzycho.

- Gotowa na szkolenie – rzucił w kierunku Agnieszki i wparował na jacht bez pytania.

- Fajna dziewczyna ale życie miała paskudne – rzuciła Klara, gdy zostaliśmy tylko we dwoje,

- No dobra – stwierdziłem – opowiadaj.

- Będziemy mieli prawie dobę w autobusie, to ci wszystko opowiem. Teraz powiem tylko tyle, że przeszła dwa domy dziecka, trzy rodziny zastępcze i poprawczak. Od trzech lat próbuje zarabiać na siebie, a to były jej pierwsze wakacje w życiu.

Nie pytałem o więcej. Wiedziałem, że i tak wszystkiego się dowiem ze szczegółami.

- A i chyba trochę nie doszacowała kosztów – dodała – Dlatego zaproponowałam Łukaszowi żeby zebrał kasę po cichu. Jednak jak się o tym dowiedział Adam, to dał za siebie i za Agę.

Taka załoga trafia się raz na tysiąc – pomyślałem, jednak nie powiedziałem tego głośno, bo Klara też miała swoje duuuuże ego.

Warszawa 2022.12.18

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Sim69, dodano 03.01.2023 19:07

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.